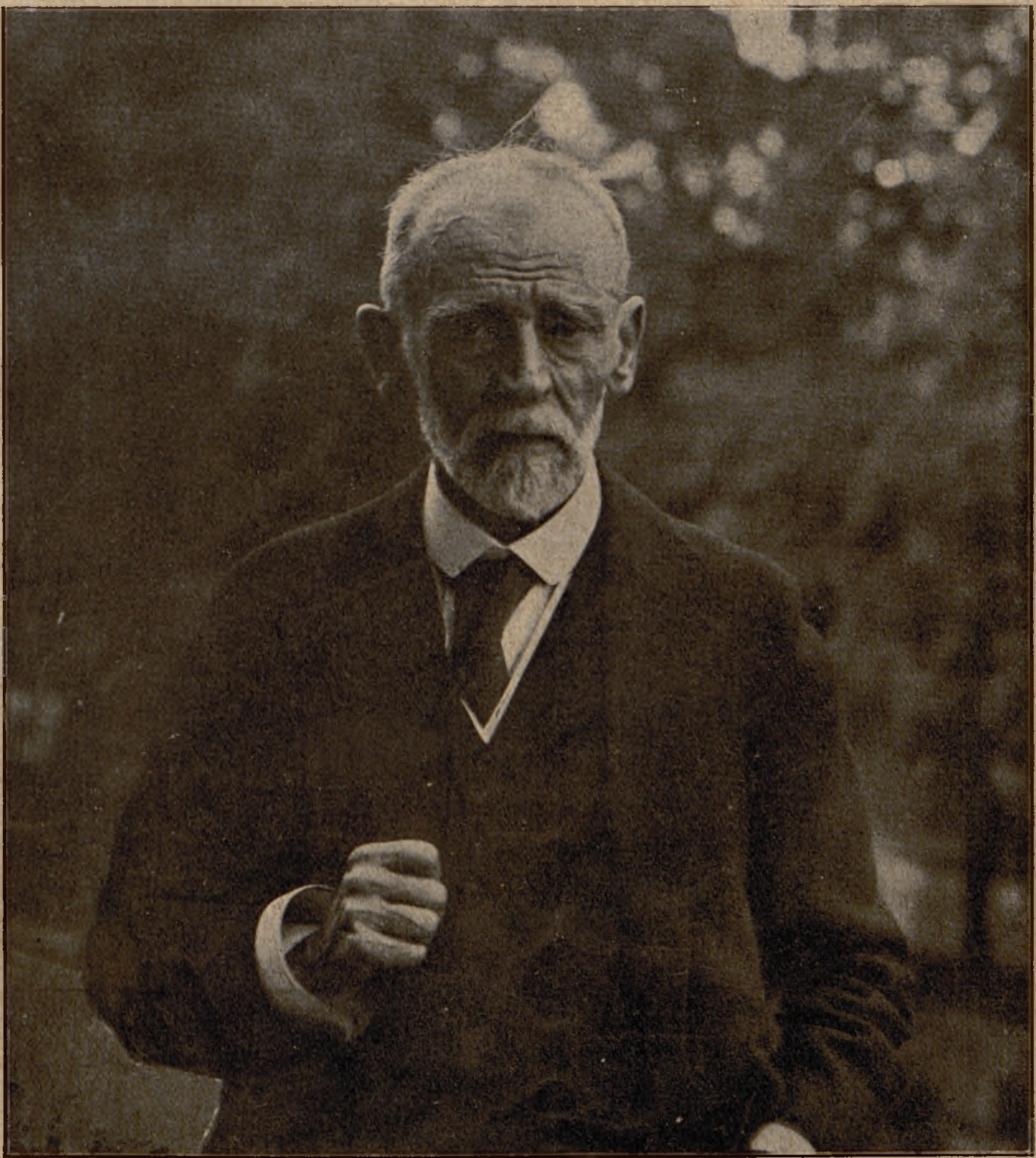
STRZELEC

WARSZAWA, 14 WRZEŚNIA 1930 ROKU

№ 37



Ś. p. Ob. Dr. KAZIMIERZ DŁUSKI

długoletni Prezes i członek honorowy Związku Strzeleckiego

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena 50 groszy

TREŚĆ NUMERU:

Rok X. Warszawa, 14 września 1930 r. Nr. 37 (339)

STRZELEC

ORGAN TOWARZYSTWA ZWIĄZEK STRZELECKI
POŚWIĘCONY SPRAWOM PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO
SPORTU, ORAZ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I OBYWATELSKIEGO

Ś. p. Ob. Dr. KAZIMIERZ DŁUSKI

Ś. p. Dr. Kazimierz Dłuski to przedstawiciel pokolenia, które na losach naszej narodowej rzeczywistości zaważyło potężnie. Życie D-ra Dłuskiego tak silnie było związane z ideowem nastawieniem, że wszystko co czynił, każda Jego praca i każdy plan był zabarwiony celem wyższym i myślą o innych. Dr. Dłuski nie znał podziału na sprawy własne, zawodowe i społeczne, wszystkie zainteresowania Jego wypływały z głębokiego przeświadczenia w owocny trud dla przyszłości.

Młodość Jego, a także wiek męski przypadają na ciężki okres niewoli, w której dopiero zwolna z haseł pracy organizacyjnej wypływa jako reakcja nowa, słaba początkowo, a wreszcie potężnie odradzająca się myśl walki o niepodległość Polski.

Jako lekarz nadał ś. p. Kazimierz Dłuski wybitne piętno społeczne swym zainteresowaniom, On to pierwszy zwrócił uwagę w Polsce na spustoszenia, które w organiźmie narodu polskiego czyni gruźlica, wypowiadając jednocześnie nieubłaganą walkę temu mało przedtem docenianemu wrogowi. Taką była już bowiem dusza ś. p. D-ra Dłuskiego, że utalentowany w badaniach naukowych, nie umiał do nich się ograniczać i zasklepiać, a natychmiast myśl swoją przekuwał w czyn.

Ta cecha też sprawiła, że społeczną pracę swą lekarską, ofiarną i owocną, nie mógł uważać za wystarczającą dla kraju i ludzi i stąd od najdawniejszych lat widzimy Go w szeregu działaczy związanych z walką o niepodległość, począwszy od tajnych kółek w szkole i uniwersytecie, aż po ostatnie lata pracy już w odrodzonej Ojczyźnie — „w „Strzelcu". Czem było Zakopane dla legjonistów w czasie walk wiedzą najlepiej ci, którym zdarzyło się dostać pod opiekę D-ra Dłuskiego, lub najdrobniejszej choćby szukać u Niego wówczas pomocy. Ileż cierpliwości, trudu, troskliwości, i zapobiegliwości wykazywał wówczas ten lekarz-społecznik-patrjota!

Nic też dziwnego, że ś. p. Dr. Kazimierz Dłuski po wyzwoleniu Polski z takim zapałem jął się pracy w organizacji strzeleckiej, stając się jednym z jej założycieli, a później długoletnim Prezesem. Komuż bardziej jak Jemu odpowiadać musiała idea obywatela - żołnierza, Jemu, który całe swe życie spędzał na posterunku. Któż bardziej jak Dr. Dłuski musiał odczuwać znaczenie wychowawcze pracy obywatelskiej i gotowości do obrony kraju jako sprawy codziennej, związanej z szarym dniem jak nierozłączny odeń chleb powszedni? I któż bardziej jak ów wnikliwy lekarz - naukowiec wiedzieć mógł o tem, że właściwe wyszkolenie żołnierskie — to zasób sił i zdrowia w organiźmie państwowym zarówno na dni pokoju jak wojny.

Dlatego też ukochał On gorąco ideę strzelecką, która swą czynną postawą wobec życia, w ś. p. D-rze Dłuskim miała jednego z swych najdoskonalszych przedstawicieli.

A ukochaniu idei towarzyszyło głębokie zainteresowanie życiem poszczególnej jednostki. Bystremu Jego umysłowi, który ogarniał wielkie zagadnienia towarzyszył zawsze uśmiech pełen serca i urok, który pociągał ku sobie serca ludzkie, budził szacunek, miłość i przywiązanie. Życie i praca ludzi takich jak D-r. Dłuski nie zostają tylko wspomnienia — zostają kapitałem, z którego czerpią siły późniejsze pokolenia.

Wielki skarb zostawił Związkowi Strzeleckiemu ś. p. Dr. Dłuski, wykuwając zmaganiami i trudem swego życia wzór obywatela - żołnierza.

KAZIMIERZ DŁUSKI

Wspomnienie



Rok 1915. Marszałek Piłsudski w gościnie u ob. Dłuskiego w Zakopanem.

Po raz pierwszy spotkałem się z Kazimierzem Dłuskim w roku 1878 w mieszkaniu Maksymiljana Heilperna na rogu Mazowieckiej i Traugutta — wówczas Hr. Berga. Był to mały pokoik na poddaszu, gdzie zbierali się wieczorami ówcześni promotorzy ruchu robotniczego w Polsce oraz kilku pierwszych robotników, pozyskanych dla socjalizmu. Wszyscy oni już nie żyją: L. Waryński zmarł w Szlissenburgu, K. Kobylański rozstrzelany tamże, Mondszajn, Hild, Uziembło, bracia Pławińscy, Rottengruber, Dąbrowski, E. i R. Kobylańscy, St. Landy, Mendelson, Dicksztajn, Święcicki, Więckowski, Płaskowicka, Ald. Grużewska, bracia Grabowscy, Hłasko, Daniłowicz . dawno umarli. Odszedł obecnie Dłuski, zostałem z tego pierwszego szeregu ja jeden...

Robotników było bardzo mało, ruch masowy ledwie - ledwie się zaczynał. Ale już zarysowały się różnice programowe w tem małem jąderku wielkiego ideowego prądu. W dyskusjach, w naradach, jakie odbywały się wciąż prawie na dwóch naszych „konspiracyjnych" kwaterach: u Heilperna albo Święcickiego (Zielony Plac, róg Marszałkowskiej), wreszcie u mnie (Chmielna 68), coraz wyraźniej występowały dwa kierunki, dwa socjalistyczne światopoglądy. Przedstawicielem jednego był Ludwik Waryński, bogata, silna i burzliwa dusza. Był zwolennikiem natychmiastowej rewolucji, dyktatury uświadomionej mniejszości, przewrotu szybkiego i gruntownego za wszelką cenę. W taktyce na pierwszem miejscu stawiał agitację, strajki, zaburzenia, opór zbrojny władzom rosyjskim. Przeciwieństwem jego był Józef Uziembło, który był zwolennikiem bezkrwawego przewrotu i przebudowy społeczeństwa przez zorganizowaną i uświadomioną większość, był za propagandą, oświatą, społecznemi i publicznemi organizacjami, przygotowawczemi i obliczonemi na długi okres czasu.

Między nimi pośrodku stał Kazimierz Dłuski, który uważał, że nie należy wyrzekać się żadnego ze sposobów działalności politycznej, ale wątpił w powodzenie natychmiastowej rewolucji. Po raz pierwszy usłyszałem od niego bardzo pięknie rozwiniętą teorję o wzajemnem oddziaływaniu na siebie społecznych i gospodarczych form oraz psychiki mas, które są do siebie w stosunku wzajemnych funkcyj. Kazimierz Dłuski był wówczas prześlicznym młodzieńcem o kruczych, wijących się puklami włosach, wielkich szafirowych oczach, rysach subtelnych i rasowych, ozdobionych przemiłym, wesołym uśmiechem. On i Wacław Święcicki dawali prawdziwe koncerty dowcipu i humoru na naszych zebraniach. Mówił porywająco, gorąco, namiętnie, niegorzej od Ludwika Waryńskiego, który był pierwszorzędnym urodzonym mówcą.

Gdy w lecie 1878 roku zetknęli się na licznych zamiejskich zebraniach z tłumami robotniczemi, talenty ich bujnie rozkwitły. Robotnicy ubóstwiali obu a praca ich uświadamiająca dopełniała się wzajem. Wkrótce jednak przyszły aresztowania, obaj musieli uciekać za granicę. Związani przyjaźnią i wspólnym losem emigranckim podtrzymywali serdeczne stosunki, przyczem Waryński, dusza mężna i silna, ale życiowo nieopatrzna, nieraz korzystał z pomocy i wskazówek Kazimierza Dłuskiego. Los wszakże rozdzielił ich, gdyż Waryński wrócił do kraju, aby prowadzić dalej pracę polityczną nielegalną, K. Dłuski postanowił uczyć się, wyjechał do Paryża, gdzie skończył szkołę Nauk Politycznych. K. Dłuski nietylko doskonale mówił, ale umiał i lubił pisać i cały czas zasilał swemi artykułami lewicową prasę emigracyjną. Jego cięte, dowcipne, logiczne artykuły dy-

skusyjne cieszyły się wielkiem powodzeniem. W owym czasie napisał również ciekawą, źródłową rozprawę: „Historja chłopów za Kazimierza Wielkiego", która wykazywała niepospolite zdolności naukowe. Nie mógł jednak iść umiłowaną przez siebie drogą ani polityczną, ani naukową, gdyż te od rywały go od kraju, zmuszając na długi czas do pracy wśród obcych i dla obcych. Dlatego postanowił skończyć medycynę, aby zyskać podstawy niezależnego bytu, ułatwiające mu powrót do Polski. Po kilku latach usilnej pracy zdobył sobie dyplom oraz wysokie uznanie wśród francuskich kolegów i wogóle zagranicznego świata lekarskiego, jako pierwszorzędny znawca chorób piersiowych, a w szczególności gruźlicy. Prace jego z tej dziedziny były umieszczane w czasopismach medycznych oraz ukazywały się w formie broszur i książek. Praktyka i rozgłos szybko rosły. Ale rosła również tęsknota do kraju. Ożeniony z Bronisławą Skłodowską, mając dwoje dzieci, postanawia rzucić mimo to pewny i dostatni byt we Francji, aby w kraju przeprowadzić szerokie swe pomysły o walce z gruźlicą, chorobie nędzarzy w Polsce. Wraca do kraju, gdzie przy wydatnej pomocy Ignacego Paderewskiego i czynnym współudziale żony, również doktora medycyny, buduje pierwsze w kraju sanatorjum gruźliczne w Zakopanem.

Co to była za szalona praca i jak wielkiej wymagała odwagi, napięcia woli, nie są wstanie osądzić ci, co już przyzwyczaili się do dobrych dróg, samochodów, wytresowanej służby szpitalnej oraz zrozumienia i życzliwości ze strony rządu i społeczeństwa. Wtedy wszystko to trzeba było zdobywać. Pamiętam wrażenie jakie uczynił na mnie dziki las na bezdrożu i bezludziu, do którego zawieźli mnie państwo Kazimierzostwo Dłuscy i powiedzieli, że tu ma stanąć sanatorjum. I stał się istny cud: ono stanęło i stoi... Tysiącom ocaliło zdrowie, miljony pieniędzy zaoszczędziło Polsce a głównie przełamało niewiarę w siebie, jaka od czasu utraty niepodległości była nagminną chorobą polskiego społeczeństwa. Kazimierz Dłuski zawsze zachwycał mnie niezwykłą energją umysłu i serca jaka promieniowała z niego nieustannie i oświetlała, ożywiała wszystko do czego się zabrał. A nie ograniczał się on nigdy jedynie do medycyny, w której zrobił tak wiele. Sprawy polityczne i społeczne najrozmaitszego rodzaju, które życie stawiało mu na drodze lub w pobliżu niego, znajdowały w nim zawsze uważnego obserwatora i zdecydowanego współpracownika lub przeciwnika... A wszystko owiane przyrodzonym dowcipem, zaostrzonym długim pobytem wśród francuskiej kultury. Uderzała również jego niezmierna pracowitość i wielkie męstwo w przezwyciężaniu niepowodzeń i nieszczęść osobistych. Ukochany synek umiera na gruźlicę piorunującą, nabytą w sanatorjum, jak gdyby straszliwa choroba chciała zemścić się za walkę wypowiedzianą jej przez Dłuskiego. Jedyna córka, tak ukochana przez Dłuskiego, podlega wypadkowi w górach, który na zawsze pozbawia ją zdrowia. Nic jednak nie gasi duchowej energji tego człowieka. W czasie wielkiej wojny i długo przed nią popiera ruch niepodległościowy Józefa Piłsudskiego, jest jedynym z Jego cennych współpracowników.

Nie przestaje również działać na polu społecznem i politycznem w niepodległej Ojczyźnie... Nie uchyla się od żadnej pracy i żadnego obowiązku. Prawość i sumienność są jego hasłami. Mam nadzieję, że powstanie z czasem książka opisująca szczegółowo wszechstronne prace tego zadziwiającego człowieka, narażającego stale swoje zdrowie, życie i majątek dla celów idealnych. Należał on do rodzaju tych nielicznych, o których powiedzieć można śmiało: „żaden dzień ich życia nie minął bez zasługi dla Ojczyzny!".

Wacław Sieroszewski



Ob. dr. Dłuski towarzyszy Panu Prezydentowi w czasie przeglądu strzeleckiej kompanji honorowej (1928 r.).

Spadkobiercom Drużyn Strzeleckich

Z artykułu ś. p. ob. Prezesa Dłuskiego, zamieszczonego w 100-ym numerze „Strzelca".

...„Jeden jest moment wspólny i przez żadnego z najwybitniejszych Przedstawicieli Armji i Społeczeństwa nie pominięty w ocenie Związku Strzeleckiego.

Momentem tym są cele i zadania, jakie każdy z Nich stawia przed Związkiem Strzeleckim. A co mnie uderzyło jeszcze, że te cele są wielkie, obejmują one całe dziedziny naszego życia narodowego, przepracowanie których składają na nasze barki. To mnie napawa dumą i otuchą na „przyszłość". Jesteśmy więc Państwu i Narodowi potrzebni, skoro tak wiele mamy do zrobienia. Ale to nie wszystko. Widocznie już coś umieliśmy zrobić, skoro tak dostojni Mężowie nie wahają się przed nami stawiać tak ważnych zadań

I jeszcze jedno. Ich wskazówki są zbieżne z naszemi celami i wszystkie one z łatwością zmieszczą się w ramach naszej Deklaracji Ideowej, oraz zgodne są z duchem naszego Prawa Strzeleckiego i Przyrzeczenia Strzeleckiego.

Dla mnie, jako Prezesa Związku Strzeleckiego, który jest odpowiedzialny nietylko za organizacyjną stronę Związku i technicznego wyszkolenia strzelców, ale i za jego kierunek ideowy — jest to najlepszym sprawdzianem, żeśmy z właściwej drogi nie zboczyli, żeśmy nie dali się wciągnąć na manowce krętactw politycznych i matactw partyjnych, i mamy istotnie prawo nazywać się nadal spadkobiercami idei Związków i Drużyn Strzeleckich z przed wojny".

SPOŁECZNIK-PATRJOTA

W dniu 6 września r. b. zmarł w Otwocku w wieku lat 75 ob. dr. Kazimierz Dłuski, długoletni Prezes i Członek Honorowy Związku Strzeleckiego.

Zmarły był jedną z najwybitniejszych postaci współczesnego społeczeństwa polskiego. Całe swoje życie poświęcił pracy społecznej, wnosząc w nią wybitną inicjatywę i niezmordowany zapał. Wszechstronne wykształcenie, wysoka kultura, niestrudzona praca społeczna, oraz niepospolite zalety umysłu i serca — oto cechy tego zasłużonego Obywatela - Żołnierza i nieskazitelnego człowieka.

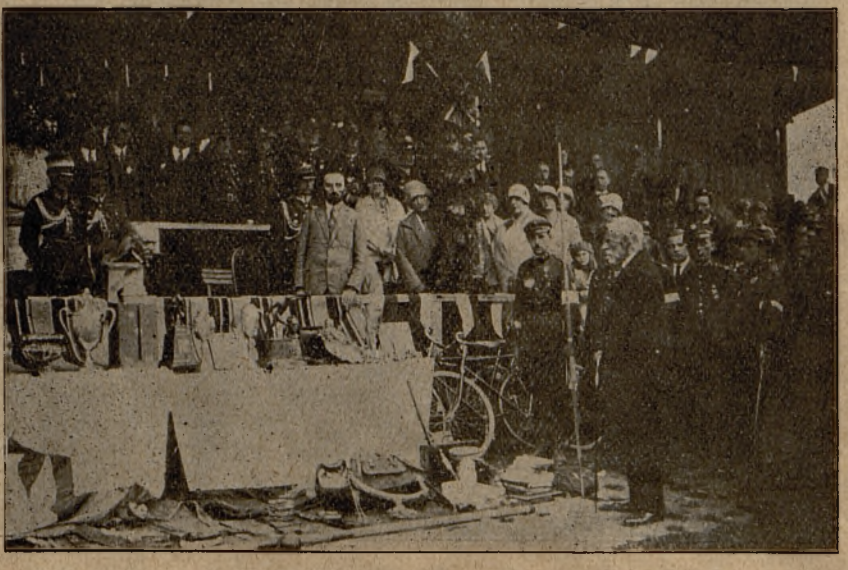
Ob. dr. K. Dłuski urodził się w r. 1855 na Podolu rosyjskiem i tam ukończył gimnazjum. Studjował potem prawo na Uniwersytecie Warszawskim, lecz wskutek przekonań narodowo - socjalistycznych i pracy w tym kierunku — zmuszony był kraj opuścić.

Przebywając na emigracji w Paryżu ukończył najpierw Szkołę Nauk Politycznych, potem fakultet medyczny. Po siedmioletniej praktyce lekarskiej w stolicy Francji, gnany tęsknotą do kraju i pociągiem do pracy społecznej, rzucił zdobyte już stanowisko i przeniósł się najpierw do Krakowa, potem do Zakopanego, gdzie założył pierwsze wielkie polskie sanatorjum dla chorych piersiowych (obecnie Sanatorjum Wojskowe), tworząc tem podwaliny pod dzisiejszy świetny rozwój tatrzańskiej stacji klimatycznej. Przez 16 lat pracy w Zakopanem dr. Dłuski był czułym i troskliwym opiekunem swych pacjentów, a z asystentów swych zdołał wyrobić cały zastęp sławnych lekarzy specjalistów na polu gruźlicy. W tym czasie dzięki niestrudzonej działalności lekarza - społecznika, powstają liczne instytucje zakopiańskie, jak „Pomoc Bratnia", „Muzeum Tatrzańskie", „Pogotowie Ratunkowe", „Dom Zdrowia dla Młodzieży".

Z chwilą wybuchu wojny światowej dr. Dłuski zaczyna drugą wielką kartę historji swego życia. Legjony Polskie oto teren ówczesnych jego zainteresowań i pełnej poświęcenia pracy. — Im zmarły lekarz ofiarował swą troskliwą opiekę, walcząc zaciekle z prześladującemi je władzami austrjackiemi.

W r. 1918 opuścił Zakopane, gdyż został wysłany przez ówczesnego Naczelnika Państwa Komendanta Piłsudskiego do Paryża, na czele Jego misji politycznej, stanowiącej jeden z najważniejszych momentów dziejowych Polski Odrodzonej. Po podpisaniu traktatu Wersalskiego powrócił do Warszawy, gdzie zamieszkał na stałe, zajmując się bardziej sprawami społecznemi, aniżeli praktyką lekarską.

W r. 1922 postać d-ra Dłuskiego zabłysła wśród szeregów Związku Strzeleckiego. Był to właśnie najtrudniejszy okres egzystencji Związku. Komendant Piłsudski zmuszony był usunąć się do Sulejówka, ówczesne rządy wykorzystując ten moment usiłowały niweczyć w społeczeństwie wszelką myśl przepojoną ideologją Wodza Narodu. Strzelec podzielił też losy swego Komendanta — i rozpo-



Prezes ob. dr. Dłuski na V Marszu Szlakiem Kadrówki.



Ob. dr. Dłuski towarzyszy Ks. Biskupowi Bandurskiemu w czasie przeglądu strzeleckiej kompanji honorowej na dworcu głównym w dniu święta P. W. (1928 r.).

czął się proces niszczenia szeregów strzeleckich.

W takiej właśnie chwili na czele Związku stanął dr. Dłuski. Wielki społecznik z zapałem podjął się swej misji duchowego przewodnika Strzelców. Energiczna działalność Zarządu Głównego, osobiste ciągłe inspekcje oddziałów strzeleckich czynione przez Prezesa, jak również ingerencje nazewnątrz wzmocniły Związek. Ani wstrzymanie przez Rząd subsydjów, ani odebranie broni nie mogły już zachwiać robotą strzelecką—dr. Dłuski wydobywał pieniądze ze źródeł prywatnych, broni dostarczali oficerowie wierni idei Komendanta. Stan ten trwał przez długie 4 lata, w ciągu których, dzięki zręczności i politycznej umiejętności Prezesa, Związek Strzelecki nietylko przetrwał, ale rozwijał się w szybkiem tempie, stając w r. 1926 w pełnej gotowości bojowej na rozkaz swego Komendanta. O dalszych latach czynu d-ra Dłuskiego świadczy najlepiej cyfra strzelców, zgrupowanych w szeregach Związku.

W r. 1929 zmęczony tyloletnią pracą Prezes dr. Dłuski usunął się z piastowanego tak chwalebnie stanowiska, poświęcając się wyłącznie pracom medyczno-społecznym. Walny Zjazd Związku Strzeleckiego w uznaniu wielkich zasług nadał Mu najwyższą swą godność—Członka Honorowego, Rząd zaś Rzeczypospolitej odznaczył niestrudzonego działacza orderem Polski Odrodzonej.

Ostatnie miesiące swego życia dr. Dłuski spędził na walce z gnębiąca Go chorobą, nie przestając do ostatniej chwili poświęcać swej myśli sprawom społecznym. Zmarł na stanowisku jak na prawego Obywatela - Żołnierza przystało.

Cześć Jego Świetlanej Pamięci!

Wiesław Tomaszewski.

Nad trumną Obywatela-Żołnierza

Uroczystości pogrzebowe ś. p. ob. prezesa Dłuskiego rozpoczęły się nabożeństwem w górnym kościele św. Aleksandra, we środę, 10 września.

Główną nawę świątyni, wzdłuż której stanął kordon szeregowych strzeleckiego Oddziału Sztabowego, wypełnili przedstawiciele najwyższych władz Państwa, Rządu, Wojska, Administracji, świata lekarskiego i naukowego oraz instytucyj społecznych: przedstawiciel Pana Prezydenta—szef Kancelarji Cywilnej dr. Lisiewicz, przedstawiciel Marszałka Piłsudskiego — I Viceminister Spraw Wojskowych gen. Konarzewski, Marszałkowa Piłsudska, Min. Pracy i Opieki Społecznej—Prystor, Min. Reform Rolnych Staniewicz, Vicemin. Pracy i Opieki Społecznej Hubicki b. Premjer Sławek, Prezes Sądu Najwyższego Supiński, II Viceminister Spraw Wojskowych Generał Fabrycy, przedstawiciel Szefa Sztabu Głównego płk. dypl. Zamorski, dyr. P. U. W. F. i P. W. płk. dypl. Kiliński, b. prezes Zw. Strzeleckiego Wacław Sieroszewski, i inni. W dalszym szeregu zajęli miejsca członkowie Zarz. Głównego Związku Strzeleckiego w osobach: Vicepr. ob. Inż. Iwanowskiego, Sekret. Gen. ob. płk. Minkowskiego, Skarbn. ob. Glinickiego, Zast. Sekret. Gen. ob. por. Schoen-Wolskiego, oraz oficerowie Komendy Głównej na czele z zastępcą Komendanta Głównego mjr. dypl. Rusinem i Szefem Sztabu mjr. Święcickim, którym towarzyszyli ob. Okr. kpt. Kurleto, Adjut. Kmdy Głównej ob. por. Dumicz, Sekr. Kmdta Głównego ob. Rajchman i liczne delegacje Okręgów prowincjonalnych. Okręg nr. 1 Warszawski reprezentował Kmdt ob. Okręgowy mjr. Stefański, dalej z-ca Kmdta Okr. ob. por. Żochowski, oraz wszyscy oficerowie Okręgu.

Na środku świątyni ustawiono tonącą w powodzi kwiecia i świateł trumnę ze zwłokami Zmarłego, okrytą wspaniałym wieńcem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, w otoku którego widniały na poduszce insygnja orderu Polonja Restituta II klasy. Na wieku trumny spoczywał poza tem biało-amarantowy wieniec, na zielonych szarfach którego widniał napis: „Ukochanemu Prezesowi — Związek Strzelecki". Stopnie katafalku przygniatały dziesiątki wieńców, a między niemi poszczególnych okręgów strzeleckich oraz I Oddziału Strzelców Marynarzy.

Wartę honorową przy zwłokach pełniło na zmianę sześciu szeregowych Strzelca.

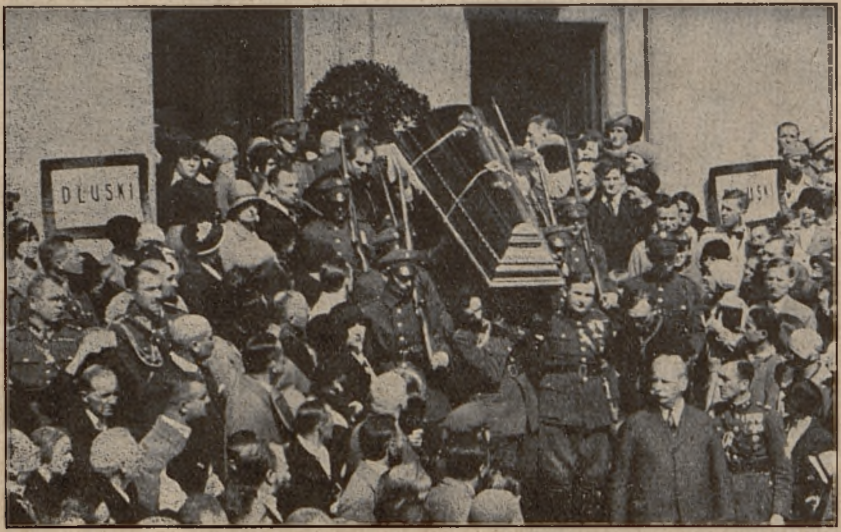
Nawy boczne wypełniły po brzegi delegacje ze sztandarami i licznie zgromadzona publiczność.

Po skończonych modłach i odprawieniu egzekwi ośmiu oficerów Związku wyniosło na swych barkach trumnę z kościoła. W momencie ukazania się orszaku w głównych drzwiach, stojące na placu oddziały: szwadron I Pułku Szwoleżerów i kompanja Strzelca ze sztandarem, sprezentowały

broń, a orkiestra wykonała marsza Chopina, poczem uformował się olbrzymi kondukt żałobny, na którego czele postępował szwadron Szwoleżerów z orkiestrą i kompanją Strzelca. Dalej szły delegacje szkolne młodzieży, a za niemi — delegacje z wieńcami na czele z oficerem Strzelca, niosącym wieniec Związku Strzeleckiego. Ordery niósł na poduszce ob. Kompanijny Drabikowski. Za karawanem otoczonym eskortą honorową strzelców szła rodzina Zmarłego, przedstawiciele Władz, Wojska, Związku Strzeleckiego i tłumy publiczności.

Przed Dworcem Głównym kondukt zatrzymał się; oddziały wojskowe i szkoły stanęły na placu — trumnę ze zwłokami 8 oficerów Strzelca przeniosło przez wspaniale udekorowany kwiatami westibul i ustawiło w specjalnym wagonie salonowym, udzielonym przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej. Tłum zapełnił peron naokoło wagonu, obok którego ustawiono mównicę. Sztandary i wieńce utworzyły szpaler.

Szereg przemówień rozpoczął w imieniu Rządu Dyrektor Dep. Zdrowia M. S. Wewn. Dr. Piestrzyński, potem zaś żegnali zasłużonego Obywatela-Działacza przed stawiciele instytucyj naukowych, społecznych i miasta.



Wyprowadzenie zwłok z kościoła.

Mówcy podkreślali zasługi Zmarłego w pracy niepodległościowej na emigracji i w kraju oraz w czasie walk Legjonów i w Odrodzonej Polsce, Jego działalność społeczną i lekarską, która w znacznej mierze przyczyniła się do osłabienia niebezpieczeństwa gruźlicy w Polsce.

Sylwetkę Zmarłego na tle działalności Jego na terenie Związku Strzeleckiego, skreślił w pięknem przemówieniu Wice Prezes Związku ob. inż. Iwanowski.

Uroczystość pogrzebową zakończyła orkiestra wykonaniem marsza żałobnego, poczem wagon, mieszczący drogie szczątki zasłużonego Obywatela zamknięto.

Zwłoki ś. p. dr. Dłuskiego przewiezione zostały do Zakopanego, do grobu rodzinnego na starym cmentarzu. I tutaj również uroczystość pogrzebowa była wielką manifestacją uczuć i czci dla zasług Wielkiego Obywatela ze strony całego miejscowego społeczeństwa.

Po odprawieniu modłów u trumny ruszył, wśród bicia dzwonów, kondukt żałobny w stronę cmentarza. Poprzedzał go oddział Zw. Strzeleckiego Zakopane, delegacje Zw. Legjonistów, Sokoła, Straży Pożarnej, Zw. Górali, Tatrz. Ochot. Pogotowie Ratunkowe, Zw. Górali gm. Kościelisko, delegacja niosąca wspaniały wieniec z chryzantem, przysłany przez Pana Prezydenta i duchowieństwo z ks. Tobolskim na czele.

Za rydwanem, tonącym w wieńcach, postępowała najbliższa rodzina, przedstawiciele władz państwowych, delegacje lekarzy, instytucyj społecznych, naukowych.

Nad otwartą mogiłą rodziny Dłuskich, w której spoczywają czasowo zwłoki Jana Kasprowicza, długo rozlegały się ostatnie słowa pożegnania.

W cieniu zakopiańskich świerków, na starym, cichym cmentarzu spoczął na wieczny odpoczynek Ten, który był twórcą sławy Zakopanego i które tak bardzo ukochał.



Na rampie kolejowej.

WIADOMOŚCI O NASZEM PAŃSTWIE

Jak i kiedy powstało nasze państwo?

Dawna Rzeczpospolita Polska rozebrana została przez trzech sąsiadów w 1795.

Po paru zaledwie latach Napoleon, wypędziwszy Prusaków z Warszawy (po trzecim rozbiorze Warszawa dostała się Prusom), Poznańskiego, zmusił ich w Tylży do zawarcia pokoju. Prusy zrzekły się większości, posiadanych ziem polskich, a z ziem tych utworzył Napoleon tak zw. Księstwo Warszawskie. Niedługo trwało to Księstwo; gdy w 1815 r. Napoleon musiał się zrzec tronu — Księstwo Warszawskie upadło. Z ziem dawnego Księstwa na kongresie w Wiedniu utworzono Królestwo Polskie, złączone osobą panującego z Rosją. Królestwo miało swój rząd, sejm, wojsko, a tylko każdy cesarz rosyjski miał być jednocześnie królem polskim. Taki stan rzeczy trwał jednak tylko do powstania listopadowego (do 1830-1 r.), po powstaniu bowiem zniósł Mikołaj I, cesarz rosyjski, a jednocześnie król polski odrębne wojsko i sejm Królestwa i od tej pory, choć Królestwo niby formalnie istniało, to jednak zaprowadzono w niem porządki takie jak w Rosji — upadabniano je coraz bardziej do innych gubernij rosyjskich.

Polacy starali się temu przeciwstawić, lecz wszelkie wysiłki nie udały się; stłumiła więc Rosja powstanie polskie listopadowe i styczniowe (1863-4 r.). Prusy ruchy niepodległościowe polskie w r. 1848, Austrja w r. 1846.

Taki stan rzeczy trwał aż do wojny światowej do 1914-18 r.

W czasie tej wojny pobici zostali wszyscy trzej wrogowie Polski: Rosja, Niemcy, Austrja. Najwcześniej musiała zawrzeć pokój z Niemcami Rosja (1918 r.) we wrześniu tegoż roku załamał się front bułgarski, w październiku rozpadła się Austrja, a 11 listopada Niemcy musieli podpisać zawieszenie broni.

Polacy zaraz na początku wojny zaczęli dążyć do niepodległości (o czem może później obszerniej), lecz dopiero upadek trzech wrogów Polski uczynił kwestję niepodległości aktualną. Gdy tylko rozpadła się Austrja, w Krakowie 27 października Polacy utworzyli tak zw. Komisję likwidacyjną, która miała przejąć rządy po Austrji

31 października usunięto Austrjaków bez rozlewu krwi z Krakowa; Komisja miała objąć rządy nad całą Galicją, a siedzibę miała mieć we Lwowie.

W ziemiach, które niegdyś należały do Rosji istniała jako władza Rada Regencyjna, lecz ponieważ ustanowiona była przez Niemców nikt nie miał do niej zaufania, a wszyscy liczyli na twórcę Legjonów, Józefa Piłsudskiego, dzisiejszego Marszałka Polski, który jeszcze w tym czasie był więziony w Magdeburgu przez Niemców. Gdy jednak Niemcy wojnę przegrali i w Niemczech wybuchła rewolucja — wrócił 10 listopada 1918 r. Piłsudski do Warszawy, witany owacyjnie — a Rada Regencyjna 11 listopada, a więc nazajutrz oddała Mu naczelne dowództwo wojsk polskich. W trzy dni później Rada Regencyjna rozwiązała się — całkowitą zaś władzę w swe ręce wziął dzisiejszy Marszałek, Józef Piłsudski. Równocześnie ludność rzuciła się do usuwania niemieckich władz, co wobec popłochu Niemców szybko bardzo uskuteczniono, zwłaszcza, że zapał i dążność Polaków do niepodległości był nadzwyczajny, a Marszałek bardzo szybko opanował sytuację. 27 grudnia tegoż roku rozpoczęli Polacy wypędzanie Niemców z Poznańskiego, lecz niestety nie wypędzono Niemców zupełnie z ziem polskich; na Pomorzu i na Śląsku pozostały nadal władze niemieckie. Polacy zdobyli wreszcie własne Państwo, lecz stan jego na początku 1919 r. był poprostu opłakany; prowadziliśmy wtedy wojnę z Ukraińcami i Rosją — niepewne stosunki były z Niemcami i z nowem państwem czeskiem, nie miała Polska pieniędzy, broni, amunicji, wojska, wykwalifikowanych urzędników. Nie istniał przemysł, kraj był zniszczony, a ziemia leżała odłogiem. Trzeba było wszystko tworzyć prawie, że od podstaw.

W czasie wojny na terenach dzisiejszego naszego państwa uległo zniszczeniu półtora miljona różnego rodzaju budynków. Około 5 miljonów hektarów ziemi leżało odłogiem tak, że w 1921 r. musiała Polska sprowadzić żywności (przeważnie z Ameryki) pół miljona ton (tonna = 10 korcy). W czasie okupacji Niemcy wywieźli z Polski około 1000 maszyn elektrycznych i dynamo - maszyn; około półtora tysiąca tonn miedzianych części maszyn, półtora tysiąca kilometrów pasów. Straty fabryk łodzkich z tego powodu oceniono na 175 miljonów dolarów. Miała Polska w tym czasie nieliczny, wyrwany okupantom, tabor kolejowy. W listopadzie 1918 r. dobrze wyćwiczonych i zaopatrzonych w broń było tylko 6 tys. żołnierzy. Słowem, jak wspomniałem wyżej, trzeba było wszystko zacząć od podstaw.

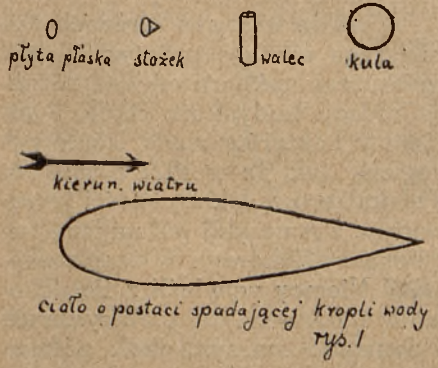
Dnia 18 stycznia 1918 r. otwarty został w Paryżu kongres. W skład kongresu weszły te państwa, w liczbie 27, które tworzyły koalicję przeciwko Niemcom. Miała tam również swoich przedstawicieli i Polska — było to niezmiernie ważne, gdyż kongres miał wytyczać granice państw, a więc i Polski i głos Polski miał duże znaczenie, choć właściwie o wszystkich sprawach decydowały wielkie mocarstwa: Anglja, Stany Zjednoczone, Francja, Włochy i Japonja. Na czele kongresu stała tak zw. rada najwyższa, składająca się z 10-ciu przedstawicieli wyżej wymienionych państw. Później ograniczono skład Rady do 4 osób. Byli to Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, Clemenceau, prezydent ministrów Francji, Orlando prezes ministrów Włoch i Lloyd George, prezes ministrów Anglji.

W ten sposób 28 czerwca 1919 nastąpiło w Wersalu podpisanie traktatu, który, jak o tem będzie w następnym numerze mowa, regulował częściowo zachodnie granice Polski.

POCZYTNOŚĆ
PISM STRZELECKICH
TO SIŁA WEWNĘTRZNA
ORGANIZACJI!

Co należv wiedzieć o lotnictwie?

Z poprzednich naszych rozważań wiemy już, że prąd powietrzny, uderzając o skrzydła samolotu, powoduje wznoszenie się jego w przestworza powietrzne. Samolot opiera się więc o masy powietrza, stłoczonego pod jego skrzy-



dłami, z drugiej jednak strony to powietrze stawia opór ruchom samolotu. Dlatego rzeczą niezwykle ważną jest, aby ów opór był jaknajmniejszy, a siła z jaką powietrze unosi samolot, jaknajwiększa. Aby to zagadnienie uczynić zrozumialszem, rozważymy bliżej działanie oporu powietrznego, oraz stwierdzimy, od czego opór ten zależy.

Jest rzeczą oczywistą, że opór jest tem większy, im większa jest powierzchnia, o którą uderza powietrze. Prawo to znamy już oddawna i często się do niego stosujemy. Jeżeli idziemy naprzykład pod wiatr, pochylamy się naprzód, aby powietrze nie uderzało o całą powierzchnię naszego ciała, lecz tylko o powierzchnię ramion.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem jest prędkość prądu powietrznego, uderzającego o daną przeszkodę. I to prawo również jest nam znane z doświadczeń życia codziennego. Działanie wiatru odczuwamy bowiem tem silniej, im prędzej wicher dmie. Opór powietrza wzrasta przy tem znacznie wraz z wzrostem prędkości powietrza. Jeśliby naprzykład wicher dął przed chwilą z prędkością dwóch metrów na sekundę, a nieco później z prędkością 10 metrów na sekundę to opór w drugim wypadku nie będzie 5 razy większy, jakby można sądzić, lecz wzrośnie do wartości 5 x 5, czyli 25-cio krotnej. Przy 8 metrach na sekundę opór nie będzie 4 razy większy, lecz 4 x 4, czyli 16 razy większy. Uczeni mówią, że opór powietrza wzrasta z „kwadratem" prędkości.

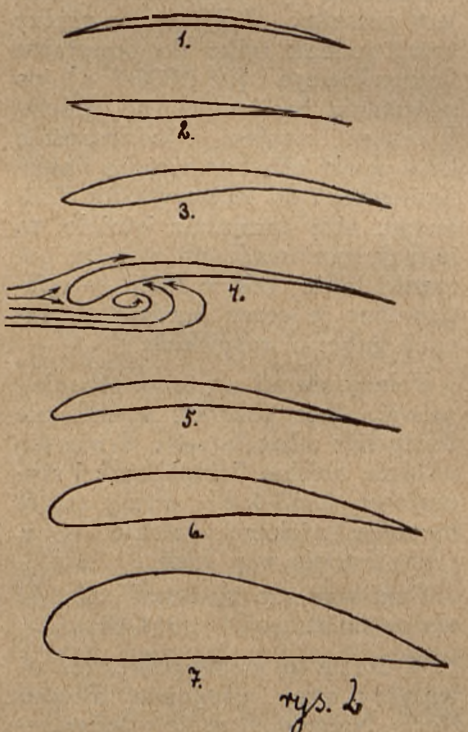
Trzecim czynnikiem regulującym opór powietrza jest kształt powierzchni poddanej działaniu prądu powietrznego. Naogół przy obliczeniu oporu należy uwzględnić nie całkowitą powierzchnię wysuniętą pod wiatr, lecz tylko powierzchnię przekroju ciała, prostopadłego do kierunku wiatru. Poza tem oczywiście opór zależy również od kształtu całkowitej powierzchni znajdującej się przed owym przekrojem ciała, a nawet od powierzchni, położonej za owym przekrojem, czyli od kształtu „tylnej" części ciała. Płyta płaska stawia naprzykład dość znaczny opór. Niewiele mniejszy będzie opór, gdy umieścimy za ową, powiedzmy okrągłą płytką, stożek. Znacznie mniejszy jest już opór walca oraz kuli, najmniejszy jednak jest opór ciała o kształcie spadającej kropli wody. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż woda spadając i przecinając przytem powietrze dzięki swej płynności przystosowuje się do prądów powietrznych i kształtuje się pod ich wpływem tak, aby opór był najmniejszy. Aczkolwiek jest to rzecz niezwykle prosta, ludzie bardzo długo tego nie spostrzegali i dopiero w ostatnich latach wpadli na myśl nadawania swoim sterowcom kształtu takiej spadającej kropli wody.

Rysunek pierwszy wyobraża pięć rozmaicie ukształtowanych ciał, których opór w powietrzu będzie przy tej samej prędkości taki sam. Dla nas ciekawem będzie, że owe duże ciało o kształcie kropli stawia taki sam opór, jak maleńka płytka umieszczona powyżej.

Przy budowie samolotu, zwłaszcza zaś przy konstrukcji skrzydeł trzeba dokładnie uwzględnić wszystkie dane, dotyczące oporu powietrza. Otto Lilienthal, zmarły tragicznie pierwszy pionier lotnictwa, przy swoich aparatach ślizgowych stosował skrzydła o prze-

kroju, odpowiadającym wykresowi pierwszemu na rysunku drugim. Na początku naszego wieku pierwsze samoloty motorowe posiadały skrzydła kształtu 2 i 3. Jak widać, skrzydła są już nieco grubsze, na przedzie jednak wciąż jeszcze są zakończone ostrą krawędzią. Prawdopodobnie wiele katastrof lotniczych w pierwszych latach rozwoju aeronautyki należy przypisać temu niekorzystnemu kształtowi profilu skrzydła.

Wykres czwarty na rysunku 2 pokazuje już zaokrąglony przód skrzydła. Skrzydło jest w tym wypadku znacznie zagięte. Konstruktorzy sądzili, że powstający przy takiej konstrukcji wir powietrzny pod skrzydłem przyczyni się do silniejszego parcia skrzydła. Nadzieje te jednak okazały się bezpodstawne. Profile 5, 6 i 7 stosowa-



rys. 2

ne są obecnie w lotnictwie. Przypominają one wyraźnie kształt kropli wody. Nieco zdumiewać nas może grubość skrzydła siódmego, a jednak tak grube skrzydła stosują Niemcy z sukcesem przy swoich samolotach typu Do 10, unoszących w powietrzu 150 pasażerów. Skrzydła są w tym wypadku tak grube, że w ich wnętrzu mieści się część ubikacji dla pasażerów.

(D. c. n.).

O parkach narodowych

Podwójnym węzłem związane jest życie człowieka z przyrodą. Jeden z nich — to węzeł materjalny, z powodu którego *cenimy* przyrodę.

Od najdawniejszych czasów, gdy tylko pojawił się człowiek na ziemi wyzyskiwał ją dla swych celów i korzystał z jej darów. Z początku zakres tych korzyści był skromny. Ograniczał się do zbierania jagód, grzybów, owoców leśnych, łowienia i zabijania zwierząt. Potem przyszła kolej na nieprzebyte bory i puszcze, które zwolna ustępować zaczęły pod razami siekiery.

Dzikie trawy przekształcił człowiek na chlebodajne zboża, leśne jabłonie i grusze zamienił na drzewa, rodzące szlachetne owoce, z licznych zwierząt uczynił najwierniejszych towarzyszów swej pracy.

Zwolna całą ziemię opasał łańcuch gościńców i dróg, otoczyła sieć kolei i drutów telegraficznych tak dalece, że ziemia skurczyła się i jakby zmalała. Straciła też zupełnie swój dawny wygląd.

Odebrał jej człowiek wszystkie skarby, jakie kryła w swojem wnętrzu i zdarł z niej barwny płaszcz, który sobie sama utkała. Na to miejsce ustroił ją w pstrokaty strój przystosowany do swej fantazji.

Wtedy zaczął się chwalić, że jest „panem stworzenia", bo potrafił przyrodę ujarzmić i uczynić z niej wierną służebnicę. Musiała zaspakajać już nietylko potrzeby jego, ale i zachcianki.

Równocześnie jednak zbudził się w człowieku żal za tem co zniszczył i zmarnował bezpowrotnie. I wtedy zaczął tęsknić za tem, aby tę ujarzmioną przez siebie służebnicę zobaczyć w pierwotnej postaci. Zaczął szukać dokoła siebie chociaż szczątków tej dawnej szaty, z której odarł ją tak bezmyślnie.

Wtedy dopiero zrozumiał człowiek, że przyroda służy nietylko do zdobywania środków do życia.

Przekonał się, że wyzyskiwanie jej dla swych potrzeb nie jest jedynym węzłem, jaki łączy człowieka z przyrodą. Obok tego czysto zewnętrznego węzła istnieje jeszcze inny, duchowy, który wiąże duszę ludzką z duszą przyrody. Istniał on zawsze, lecz człowiek, żyjący po miastach, zepsuty cywilizacją, zatracił zdolność odczuwania tej łączności. Odczuwać ją zaczął dopiero wtedy, gdy ta cywilizacja zmęczyła go i zgnębiła. Pojął nareszcie, że przyrodę należy nietylko cenić ale że musi się ją *kochać*, bo jest ona nietylko źródłem doczesnego dobra, lecz kryje w sobie skarby dla duszy człowieczej.



Pieniny. Czerwony Klasztor i Trzy Korony.

Następstem tego zrozumienia było pragnienie, aby te nieliczne jeszcze szczątki pierwotnej szaty ziemskiej zachować i od zagłady ostatecznej uchronić. I tak zrodziła się myśl tworzenia „rezerwatów" z tych miejsc, które jeszcze ocalały przed zalewem cywilizacji i zostały przez człowieka nietknięte. Dotyczyło to przyrody tak martwej jak i żywej. Miejsca te zostały nazwane „parkami narodowemi". Nazwa ta oznacza, że park taki jest własnością całego narodu. Naród ma prawo korzystać z niego i obowiązek opiekowania się niem.

Pierwszy „park narodowy" powstał w Ameryce. Amerykanom, którzy daleko wyprzedzili Europę pod względem wynalazków technicznych i cywilizacji najbardziej ona dokuczyła. Zapragnęli przeto znaleźć miejsce do którego mogliby uciec ze swoich niebotycznych drapaczów i odetchnąć bodaj na chwilę. To też utworzyli pierwszy park narodowy, tak zwany „Yellowstone Park", który obejmuje ogromną przestrzeń, przeszło 3.000 mil kw. angielskich. W parku są słynne na cały świat gejzery (gorące źródła), olbrzymie lasy dziewicze pełne zwierząt, których nie wolno płoszyć ani zabijać. Mnóstwo roślin i kwiatów upiększa te ogromne obszary.

Surowe przepisy i liczna straż nie pozwala na żadne uszkodzenia przez zwiedzających. Park ten jest największą chlubą Ameryki.

Przed kilku dniami święciliśmy uroczystość proklamowania Pienin, jako parku narodowego. Obszar Pienin, należący do Polski został przez rząd wykupiony z rąk prywatnych i ogłoszony, jako własność całego narodu. Piękność tych gór, przez które malowniczo przepływa Dunajec ma być zachowana w całej krasie i troskliwie ochraniana.

Istnieje projekt, aby utworzyć również park narodowy z puszczy białowieskiej i Tatr. Chociaż Tatry dotychczas nie zostały ogłoszone własnością narodu, chroni je od niszczenia Sekcja Ochrony Przyrody Towarzystwa Tatrzańskiego. Stara się ona aby zbyt nie udostępniane było dostanie się do wnętrzna Tatr, wydaje odezwy i umieszcza napisy po schroniskach górskich nawołujące do szanowania roślinności, ciszy górskiej i nie zaśmiecania gór.

Ale niestety, nie wszyscy się tem przejmują. Iluż to turystów, a szczególnie turystek za swój święty obowiązek uważa zerwać szarotkę, będąc w Tatrach. Ileż razy chęć ta opłacona została nawet śmiercią! Ścieżki pełne są papierów, skorup z jaj, na brzegach stawów leżą puszki z konserw i sardynek.

Wstręt budzą brudne, tłuste papiery, przenoszone wiatrem z miejsca na miejsce. A cóż łatwiejszego, jak pozbierać wszystkie odpadki z miejsca odpoczynku i schować pod kamieniem lub zakopać.

Pamiętajmy więc żeby na miejscu naszego obozowiska nie zostały nigdy żadne ślady niedbalstwa. Szczycimy się przecież pięknością naszych gór, więc dołóżmy starań, aby się Tatry nie stały narodowym śmietnikiem, zanim staną się narodowym parkiem.

Dr. Fr. Kalicińska.

WYRÓB BRONI

Rozwiercenie lufy na większy kaliber.

Widzieliśmy już, że pierwsze przebicie lufy dało za mały kaliber. Rozwiercenia mają na celu powiększenie tego kalibru. Rozwiercenia stosują się stopniowo, a więc nie jedno, lecz kilka. U nas stosuje się:

I - sze rozwiercenie na kaliber 7.72 m/m.

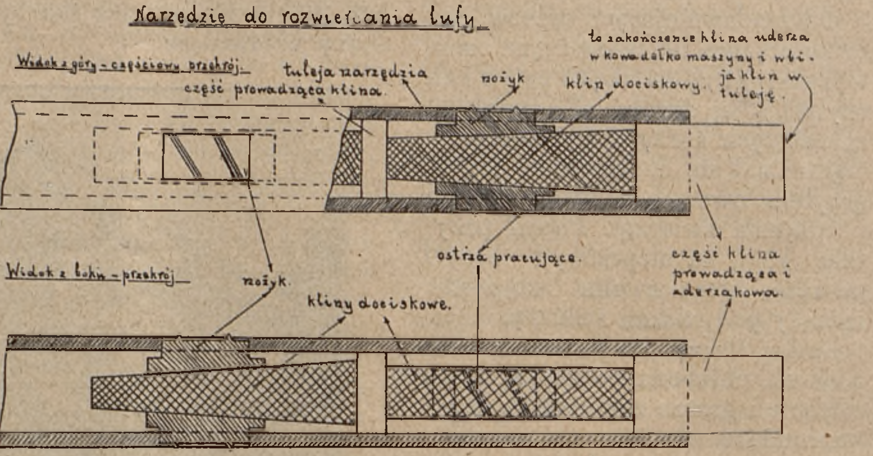
I-sze rozwiercenie na kaliber 7,8 m/m.

Wreszcie po obróbce zewnętrznej lufy — stosuje się III-cie rozwiercenie na kaliber 7,84 m/m.

Rozwiercenia wykonywują się na maszynach specjalnych przy użyciu specjalnych do tego narzędzi. Narzędzie do rozwiercania lufy mamy naszkicowane na rys. 1.

Z rysunku widzimy, że zasadnicze części narzędzia są następujące:

a) tuleja narzędzia w postaci rurki stalowej długości około 1 m/m. na końcu tulejki widzimy okienka, w które od środka mamy włożone nożyki w kształcie stalowych pasków z 2-ma ostremi występami. Wewnętrzna część nożyka jest skośnie ścięta, zewnętrzna jest półokrągła o zaokrągleniu odpowiednim do żądanego rozwiercania. Nożyk może wystawać z tulei więcej lub mniej, zależnie od tego, jak wiele zostanie wypchnięty na zewnątrz za pomocą klina dociskowego (patrz na rys. 1), wsuwając klin głębiej w tuleję powodujemy stopniowe wychodzenie narzędzia na zewnątrz. Takie stopniowe wysuwanie się narzędzia odbywa się w czasie rozwiercania przez stopniowe wbijanie klina do tulejki. Szerokość ostrzy nożyków jest taka, że wszystkie noże (4-ry) razem pokrywają cały obwód przewodu lufy.



Rys. 1.

Maszyna przeznaczona do rozwiercania lufy podana na rys. 2, składa się z następujących organów:

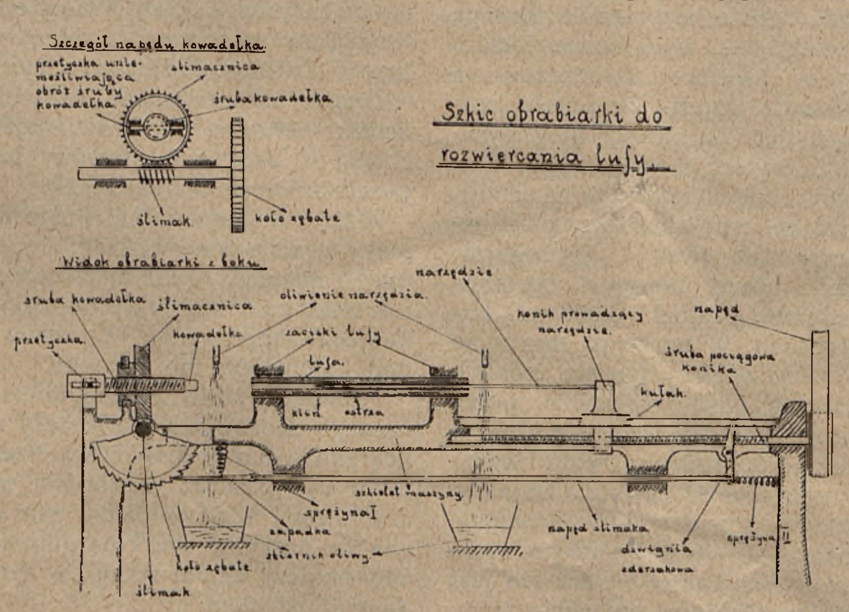
a) uchwyt na lufę, przyczem lufa uchwycona w położeniu poziomem nie obraca się w czasie pracy narzędzia. Po każdym przeciągnięciu narzędzia przez lufę lufa obraca się o ¼ obrotu — jednakże na rys. napędu do tego ruchu nie pokazujemy, aby uprościć opis działania maszyny.

b) Konik do prowadzenia narzędzia porusza się tam i zpowrotem poziomo — napędzany przez urządzenie pokazane jako śruba pociągowa napędzana od transmisji, a prowadząca konika za ucho w rzeczywistości napęd ten odbywa się inaczej, lecz w schemacie trudniej go pokazać bez gmatwania rysunku.

W konika zaciska się tuleję narzędzia, wprowadzając drugi koniec narzędzia do lufy przy nożykach całkowicie schowanych.

Przed lufą widzimy kowadełko, stanowiące zakończenie śruby, która nie może się obracać, gdyż nie pozwala jej tego specjalna przetyczka (patrz na rys. 2). Ruch śruby możliwy jest tylko w kierunku osi lufy. Na śrubę nakręcone jest kółko zębate (szczegół ten podano osobno u góry rysunku 2), t. zw. ślimacznica, zazębiona ze ślimakiem (t. j. śrubą) na osi którego osadzone jest drugie kółko zębate do którego dotyka zapadka stanowiąca zakończenie dźwigni posiadającej postać długiego pręta idącego wzdłuż całej maszyny (napęd ślimaka). Zapadkę do kółka zębatego dociąga stale sprężyna I, zaś dźwignię odciąga od kółka sprężyna II. Koniec pręta połączony jest z dźwignią zderzakową, o która uderza kułak konika przy całkowicie od lufy odsuniętym koniku.

Praca maszyny odbywa się w sposób następujący: Konik z narzędziem idzie w prawo — lufa zamocowana jest nieruchomo — po dojściu konika do końca, kułak, uderza w dźwignię zderzakową, ta pcha pręt (napęd ślimaka) zapadka obróci kółko zębate o parę zabków w kierunku ruchu wskazówki zegara. Obraca się ślimak, a więc



Rys. 2.

i ślimacznica, która będąc nakręconą na śrubę kowadełka spowoduje lekkie wysunięcie się śruby kowadełka wraz z kowadełkiem w prawo. Konik z narzędziem zaczyna iść w lewo, ponieważ noże jeszcze nie są wysunięte, więc nie pracują, gdyż ledwo ślizgają się po przewodzie lufy.

Z chwilą zwolnienia dźwigni zderzakowej sprężyna II odciąga napęd ślimaka w prawo, zapadka przyciągana sprężyną I ślizga się po kółku zębatem i przeskoczy parę ząbków nie powodując obrotu kółka zębatego.

Narzędzie dochodzi w lewo do końca — klin uderza w kowadełko i wbija się troszkę do środka tulei powodując niewielkie wysunięcie się noży — teraz noże przechodząc przez lufę zdzierają z niej bardzo delikatną powłokę metalu. Gdy ruch w prawo się skończy nastąpi jak poprzednio uderzenie kułaka o dźwignię i wysunięcie się kowadełka tak, że następny ruch roboczy narzędzia spowoduje dalsze rozszerzenie się kalibru lufy.

Należy to nadmienić, że w chwili uderzenia kułaka o dźwignię nastąpi oprócz wysunięcia się kowadełka jednoczesny obrót lufy o ¼ obrotu tak, że poszczególne nożyki pracują na zmianę, co usuwa ewentualne wady w wykonaniu nożyków, które mogą nie mieć ściśle jednakowych wymiarów. Prócz tego za każdym końcem posuwu narzędzia tryska oliwa z przewodów umieszczonych tuż nad narzędziem, tak że cały czas narzędzie jest oliwione.

W ten sposób maszyna pracuje aż do całkowitego wbicia klinów w tuleję, czyli do całkowitego zwiększenia się kalibru narzędzia, co trwa około 20 minut. Gdy to nastąpi, naszyna sama się zatrzyma i robotnik zdejmuje lufę — sprawdza wymiar przewodu, poczem zakłada nową lufę i puszcza maszynę od nowa w ruch.

Na jednej maszynie rozwierca się odrazu większą ilość luf 14, 6 lub 8.

Widzimy zatem, że obrobienie przewodu lufy nie odbywa się tak prędko jakby to się wydawało według słów wspomnianego na początku kaprala. A przecież to jeszcze nie koniec.

I ZAWODY STRZELECKIE O MISTRZOSTWO P. W. 1930 R.

W dniach od 26 — 28 sierpnia b. r. odbyły się na Strzelnicy garnizonowej we Lwowie I Centralne Zawody Strzeleckie o mistrzostwo P. W.

W dniu otwarcia zawodów, po złożeniu raportu D-cy O. K. VI. P. Generałowi Popowiczowi przez kpt. Błotnickiego, Kmdta obwodu p. w. 40 p. p. — zebranych zawodników w ilości 127 powitał Dowódca O. K. VI.

Następnie przedstawiciele władz udali się do jednego z pawilonów, na którym do tarczy na 100 m. oddał celny strzał Dowódca O. K. VI. — po nim kolejno w zastępstwie p. Wojewody Naczelnik Wydziału Wojskowego p. Krzywoszewski, Kierownik Okr. Urzędu WF i PW ppłk. Csadek oraz Kmdt Placu, płk. Piątkowski.

W dniu 28 sierpnia br. odbyło się rozdanie dyplomów i żetonów zwycięskim zespołom i zawodnikom, oraz nagród ufundowanych przez Państw. Urząd WF i PW Woj. i Miejski Kom. WF i PW.

Nagrody wręczył osobiście D-ca O. K. VI.

Organizacja i kierownictwo zawodów spoczywało w rękach Okręgowego Urzędu WF i PW., — Kierownictwo zaś strzelań w rękach Kmdta obwodu pw . 40 pp. i 26 p. p.

WYNIKI STRZELAŃ:

Strzelania zesp. z kb. na 100 m.

1) Zespół D. O. K. IV zdobył 372 pkt. na 450,
2) Zespół D. O. K. V zdobył 362 pkt. na 450
3) Zespół D. O. K. III zdobył 344 pkt. na 450.

Strzelanie zesp. z kb. na 200 m.

1) Zespół D. O. K. IV. zdobył 220 pkt. na 450 .
2) Zespół D. O. K. II. zdobył 201 pkt. na 450.
3) Zespół D. O. K. VII zdobył 187 pkt. na 450.

Strzelanie zesp. z kb. na 300 m.

1) Zespół D. O. K. VI. zdobył 397 pkt. na 900.
2) Zespół D. O. K. VII, zdobył 383 pkt. na 900.
3) Zespół D. O. K. IV, zdobył 329 pkt. na 900.

Strzelanie z kbk. kal. 22 mm na 50 m.

1) Zespół męski D. O. K. V, zdobył 521 pkt. na 900.
2) Zespół męski D. O. K. III zdobył 511 pkt. na 900.
3) Zespół męski D. O. K. IV. zdobył 480 pkt. na 900.

Strzelanie zesp. z kbk. kal. 22 mm na 50

1) Zespół żeński D.O.K. VII—459 pkt.
2) Zespół żeński D.O.K IV —433 „
3) Zespół żeński D.O.K. III 389 „

Strzelanie indyw. z kb. na 100 mtr.

1) Suchak Wład. D. O K. III— 132 pkt.
2) Pańkow Mik. D. O. K. V — 132 „

Strzelania indyw. z kb. na 100 m.

1) Suchak Władysł. DOK III 132 pkt.
2) p. Pańków Mikołaj DOK V 132 „
3) p. Klimkiewicz Zygm. DOK IV 130 „

Strzelanie indyw. z kb. na 200 m.

1) p. Kusch Zdz. z DOK IV — 91 pkt. (na 150).
2) p. Kałużny Leon z DOK VII—87 pkt (na 150).
3) p. Bereźnicki Zygm. z DOK VI — 85 pkt. (na 150).

Strzelanie indyw. z kb. na 300 m.

1) Bereźnicki Zygm. DOK VI—161 pkt.
2) p. Laboch Mich. DOK VII—141 pkt.
3) p. Pisarik M. DOK VI — 138 pkt.

Strzelanie indyw. z kbk. kal. 22 mm na 50 m. (panowie).

1) p. Milewski Stan. DOK V—197 pkt.
2) p. Boch Jan DOK X — 190 pkt.
3) p. Jeżowski Julj. DOK X—186 pkt.

Strzelanie indyw. z kbk. kal. 22 mm na 50 m. (panie).

1) p. Świetlikówna M. DOK VII—180
2) p. Hejdukówna H. DOK V—178
3) p. Woźniakówna J. DOK IX — 171

Strzelanie z pistoletu na 20 m. (panowie):

1) p. Kusch Zdz. DOK IV — 60 pkt.
2) p. Hejduk Bronisław DOK — 50 „
3) p. Bereźnicki Zygm. DOK VI—46 „

Strzelanie z pistoletu na 20 m. (panie):

1) p. Krutkopadowa M. z DOK II — 70 pkt.
2) p. Rakówna Kaz. z DOK II—50 pkt.
3) p. Korejwo St. z DOK II—21 pkt.

Strzelanie z pistoletu na 50 m.

1) p. Krótkopadowa M. DOK II—116 pkt.
2) p. Kusch Zdz. DOK IV — 107 pkt.
3) p. Bereźnicki Zygm. DOK VI — 90 pkt.

W ZAKRZOWSKIM OBOZIE

Tyle pisano ostatnio o Okręgu Krakowskim, jego Zakrzowie, Budzowie, Marszu na Odrę i t. p., że właściwie pozostaje mi bardzo niewdzięczne zadanie skreślić krótko w paru słowach me ostatnie wrażenia optyczne z ostatniego kursu dla kmdtów oddziałów, przeprowadzonego w obozie, z ostatniego po długim szeregu kursów z bieżącego sezonu letniego.

Miało się już dobrze koło południa. Potoki sierpniowego, łagodnego już słońca, złociły pokryte jeszcze tu i owdzie zbożem podgórskie okolice Kalwarji. Nabrzmiałe soczystą zielenią świerki, przemykające tuż przed oknami wagonu robią wrażenie czegoś mocnego, wychowanego na tej skalistej przeważnie ziemi z łaski nie ludzi, ale słońca i nieskalanie czystego powietrza.

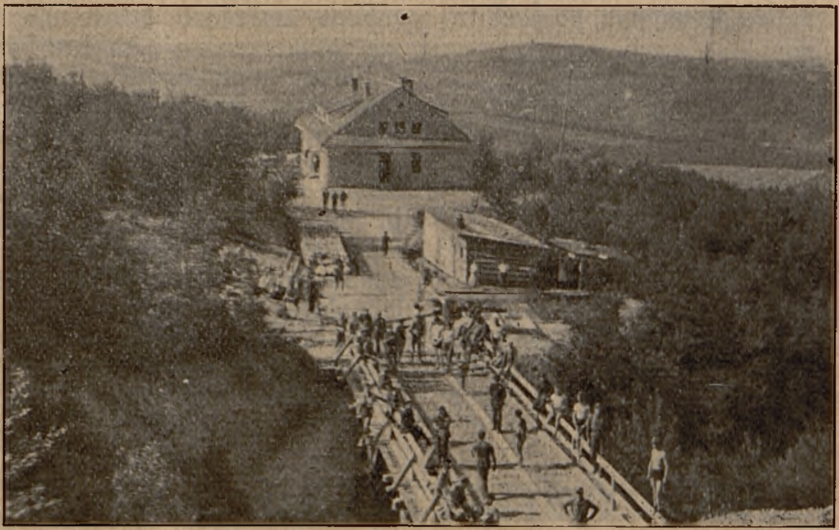
Co jakiś czas migocą wśród zieleni lasu i złota zbóż białe lub czerwone punkty, rozrzucone z prawej lub lewej strony toru. To kapliczki, zbudowane przez zakonników kalwaryjskiego klasztoru, kapliczki znaczące drogi, któremi chadzają rok rocznie dziesiątki tysięcy pątników, udających się na liczne odpusty na Kalwarję.

Zdobywszy Kalwarję pociąg wpada jak w przepaść ku stacji Stronie, gdzie trzeba właśnie wysiąść, by udać się do odległego o 2 km. od stacji Zakrzowa.

Na stacji cisza i pustka. Nawet furtka, prowadząca na drogę, zamknięta. Snać nikt tędy w dzień powszedni nigdzie nie jeździ.

Uprzejmy kolejarz wypuszcza mnie z matni. Dobrze znaną mi drogą udaję się do Zakrzowa. Pierwszem osiedlem ludzkiem po drodze to piękny dwór senatora Lewakowskiego.

Nie można nie wstąpić. Trzeba koniecznie powitać gospodarza, którego oczkiem w głowie jest obóz zakrzowski, zdala widoczny, leżący tam na uboczu, nad wsią. Pan senator długo tego dnia spał, bo zastaję go właśnie przy rannej toalecie. Serdeczne słowa zmuszają mię do rozpakowania się na dwie godziny w zawsze gościnnym domu p. Lewakowskich i spożycia z gospodarzami obiadu.



Tam, gdzie przed rokiem rósł gęsty las, obecnie wre praca i ruch.



Ob. Sen. Lewakowski i ob. kmdt Naimski przy mecie biegu na odznakę.

Po obiedzie winduję się w rekordowym czasie nową serpentyną do obozu.

Właśnie chłopcy i instruktorzy szykują się do przeprowadzenia biegu 1500 m. na odznakę. A że na górze niema na tego rodzaju bieg możliwie równego terenu, schodzimy do wsi, by tam na szosie między Zakrzowem i Stryszowem rozegrać wyścig.

Ponieważ jest to bieg po drodze stale wijącej się w przeróżne zakręty, nie widać więc ze startu mety, a tem komplikuje się sposób przeprowadzenia próby. Ale na wszystko jest sposób! Oto trzej kolarze na zmianę przewożą, jadąc przed biegnącą gromadką 3 — 5 biegaczy, czasomierze na metę, skąd po odczytaniu czasów odwozi taki goniec całym gazem stopery na start.

Jestem chwilowo na mecie i widzę pierwszych przybywających na nią zawodników. Chłopcy „na bosaka", w niezgorszych czasach odwalają bokiem kamienistej drogi swoje 1500 mtr. Dla uproszczenia mają zawodnicy malowane numery na piersiach... pastą do obuwia. Jak widać na wszystko jest sposób, byle tylko stuknąć się w łepetynę i pomyśleć.

Bieg ten, prowadzony już nie poraz pierwszy wzdłuż opłotków wiejskich, gromadzi przy chatach zwolenników tych piewszych na tej trasie poczynań sportowych. Chłopcy wkładają w swój bieg całych siebie. Dają wszystko by poprawić z sekundy na sekundę wynik.

Pod koniec biegu przyjeżdżają: kmdt okr. ob. mjr. Naimski i senator Lewakowski. Patrzą na chłopców, na wyboistą,



W oczekiwaniu na start.

kamienistą drogę, na bose stopy zawodników, lawirujące wśród kamieni. Patrzą i stwierdzają jak i my wszyscy widzowie, że przecież ci młodzi chłopcy — to podziwu godni sportowcy, którzy bez aplauzu tłumów, na wiejskiej kamienistej drodze walczą zacięcie o palmę pierwszeństwa, kładąc w walkę dużo zapału i chęci do pracy, godni bez przesady nie tylko zdobycia odznaki sportowej, ale również gorących słów uznania.

Próba kończy się. Drałujemy do obozu. Coś się tam szykuje, wszak to dziś św. Ludwika, patrona Kmdta Okręgu.

Wchodzimy do świetlicy: Bukiet kwiatów i mówka jednego z kursantów. Potem muzyka swoista, rżnięto - dęta i głęboka mowa Solenizanta, który zachęca do wytrwałej pracy młodych. Niestety, musimy zejść na dół. Pozostała brać tak z okazji imienin jak też i ostatniego dnia kursu bawi się do późnej nocy. Ponoć i kursantki z Budzowa poczuły pismo nosem i zgłosiły się późno wieczorem na tę leśną „wieczorynkę".

Na drugi dzień jestem obecny przy strzelaniu na odznakę. Kpt. Rejman, wychowawca fizyczny obozu, bierze się energicznie do roboty. Całe przedpołudnie padają celne strzały, gdyż już o godz. 14-ej wyjeżdża część zawodników w stronę Krakowa.

Na boku widzę wielką pracę niwelacyjną obozu. Taczki za taczkami przewożą ziemię ze skopanej góry, by z drugiej strony ją niwelować. Robota wre na całego.

Boisko jest wielkie, już jako tako równe. Dużo trzeba włożyć jednak jeszcze sił i pieniędzy nim stanie się w każdym calu równem i pięknem. Niemniej już dzisiaj stoją tam słupy do koszykówki i odbywa się gimnastyka i gry. Ale nie odrazu zbudowano Kraków. Nie odrazu też stanie na pewnych nogach Zakrzów, bo



Strzelanie na odznakę.



Na mecie!

jakkolwiek i nową drogę do obozu zrobiono, jakkolwiek stoi okazały gmach, jest most i wodociąg, to jeszcze nie koniec i rok a może i więcej czekać nam przyjdzie na kompletne urządzenie tego pięknie położonego obozu.

Opuszczam obóz, życząc kpt. Bitnerowi, najlepszemu wychowawcy, jakiego miałem sposobność ostatniemi czasy widzieć, pięknych rezultatów pracy nad przeszło 200 strzelcami szkolonemi w przeciągu 6 wakacyjnych tygodni.

Kurleto.



Prace niwelacyjne boiska.

KALENDARZYK HISTORYCZNY

Wrzesień

16. 1658. Ugoda hadziacka z Ukrainą.

17. 1374. *Pakt koszycki z Węgrami.*

18. 1454. Polacy ponoszą porażkę pod Chojnicami.

19. 1863. Zamach na hr. Berga w Warszawie.

20. 1915. Niemcy zajmują Wilno.

21. 1920. *Początek ofenzywy polskiej nad Niemnem.*

22. 1768. Turcja wypowiada wojnę Rosji z powodu okupacji ziem polskich przez wojska rosyjskie.

23. 1831. Ostatni Sejm Królestwa Kongresowego w Słupnie.

23. 1462. *Wojewoda Piotr Dunin gromi Krzyżaków pod Puckiem.*

24. 1621. Umiera w obozie chocimskim hetman Chodkiewicz.

25. 1697. Ks. de Conti, kandydat do tronu, przybywa do Gdańska.

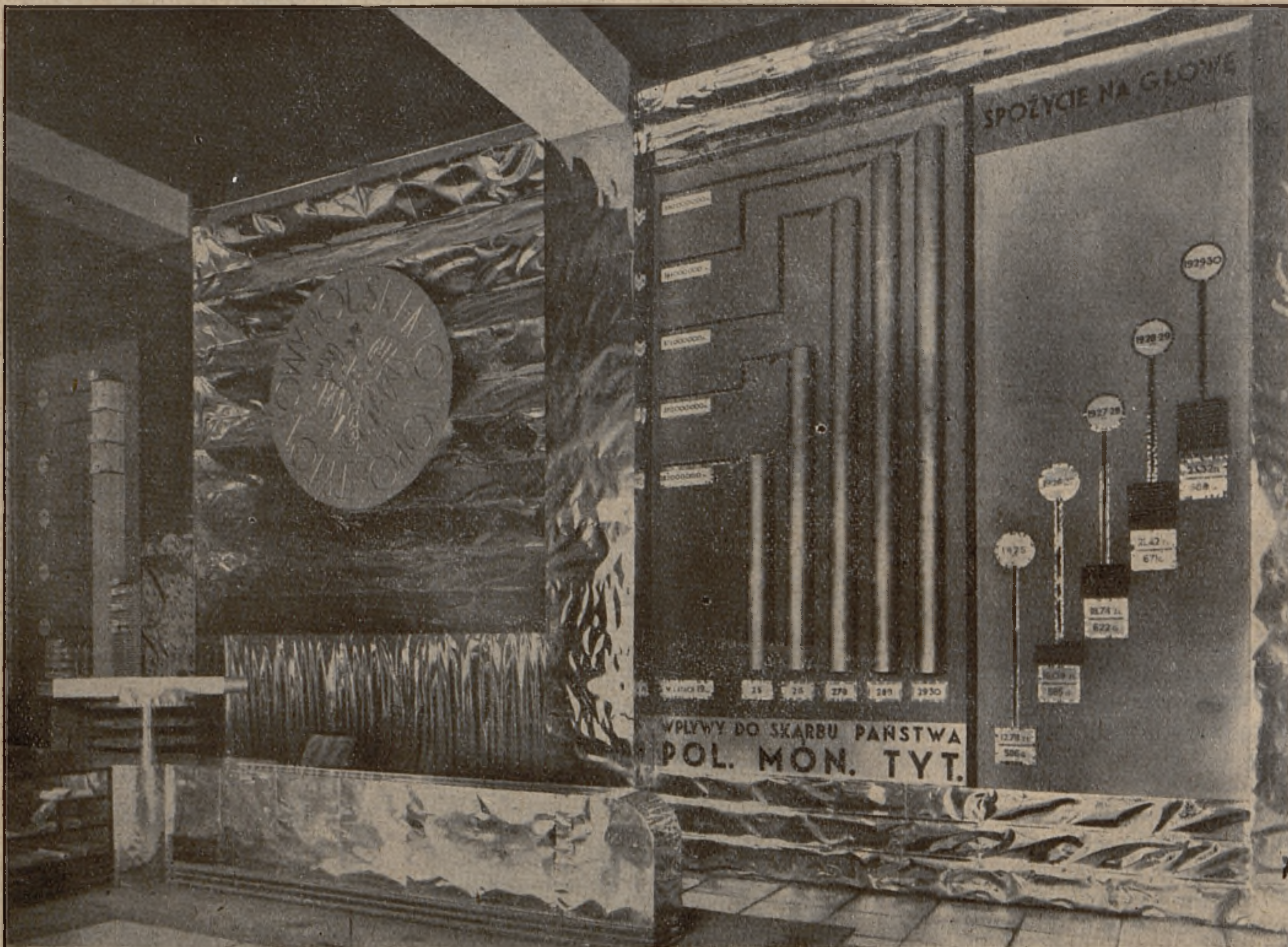
26. 1629. Rozejm w Altmarku między Polską a Szwecją.

26. 1920. Wojska polskie zajmują Grodno.

27. 1331. *Łokietek gromi Krzyżaków pod Płowcami.*

STOISKO PIĘKNE I POUCZAJĄCE

ECHA KOM-TURU



Ze stoiska Polskiego Monopolu Tytoniowego na Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu — prawa strona tablic.

Poglądowe figury przedstawiają od jednego rzutu oka, że wpływy do Skarbu Państwa z monopolu tytoniowego wzrosły bardziej, niż dwukrotnie, bo ze 182 milj. zł. w r. budżet. 1925 na 390 milj. zł. w r. budżet 1929/30. Niemniej plastycznie, przedstawiono znamienny wzrost spożycia na głowę.

Co się tyczy strony dekoracyjnej stoiska, to prof. L. Puget temi ją słowy charakteryzuje: „Wprost popisowe pod względem nowożytnego artyzmu były salki monopolu tytoniowego i monopolu alkoholowego. Suche dane statystyczne podano w formie prawdziwych dzieł sztuki w stylu konstruktywizmu i skomponowano z całości dekorację, godną jakiegoś pierwszorzędnego kubistycznego baletu".

Podczas trwania wystawy komunikacyjno - turystycznej rozrywały naszą uwagę na wszystkie strony rozliczne okazy — ciekawe, interesujące, piękne — to parowozy i wagony, to samoloty, samochody, to piękno krajobrazu polskiego, to śliczne stoisko weneckie, to egzotyczna chińszczyzna, plastyczne pokazy krajobrazów Rumunji i tyle innych jeszcze. Choć była to wystawa znacznie mniejsza niż zeszłoroczna P. W. K., to jednak taką jeszcze obfitość okazów przedstawiała oczom zwiedzających zarówno w dzie-

dzinie komunikacji, jak turystyki, że mniej naprawdę starczyło czasu i uwagi na okazy i stoiska ubocznie z wystawą związane. A jednak wśród tych rzeczy ubocznych, goszczących na wystawie, znajdowały się okazy godne pierwszorzędnego zainteresowania.

Dopiero pod koniec trwania wystawy zwrócono szczególną uwagę na stoiska Monopolów Tytuniowego i Spirytusowego. Uderzały one wszystkich gości wystawowych, obdarzonych smakiem artystycznym i odczuwających nowoczesną technikę wystawową — niepospolitem pięknem urządzenia i prostą jasną plastyką symbolów.

Konstruktywistyczne, o prostych linjach tablice jasno przemawiające do wyobraźni, proste godła symboliczne, reklamowo - intensywna harmonja barw, czerwień i srebro lśniące, potrosze złoto, potrosze biel, w miarę potrzeby inne barwy, wszystko pogrążone w lekkim, niemal nastrojowym półmroku — oto ogólne wrażenie, jakie widz otrzymywał w salce Monopolu Tytoniowego.

Na głównej ścianie, pośrodku mieniło się na purpurowej tarczy rozpięte złotemi linjami godło państwowe, z obu zaś stron widniały wielkie tablice plastyczne.

Z lewej strony—tablica z 3-ma stosami pudełek: papierosowych, cygarowych i tytoniowych — każdy stos, podzielony na rosnące części oznaczające lata. Odrazu nas ten obraz orjentuje. Oto widzimy, że w ciągu 5-lecia działalności pełnego monopolu, t. j. od roku 1925 do 1929/30, najbardziej wzrosła sprzedaż papierosów i cygar: papierosów z 7,064 milj. sztuk na 10,451 milj. sztuk, cygar z 52 milj. sztuk na 78 milj. sztuk, tytoniu zaś z 11,631,000 kg. na 13,473,000 kg.

A tabela z prawej znów strony z równą przejrzystością i dobitnością poglądową podawała, że spożycie wyrobów tytoniowych na głowę w tem samem 5-cioleciu wzrosło z 586 gramów i 12,78 zł. na 688 gramów i 23,32 zł. Więc spożycie wyrażone w walucie zdwoiło się. Odpowiednio do tego — zdwoiły się dochody. I znów pokazano nam ten wzrost plastycznie na olbrzymich tutkach, przypominających tutki papierosowe, a zygzakiem zakończonym strzałką połączonych z odpowiedniemi cyframi. Od jednego rzutu oka orjentujemy się, że wpłaty do Skarbu Państwa, szybko rosnące, podniosły się z 182 milj. złotych w roku 1925 na 390 milj. złotych w roku 1929/30.

I wreszcie jedna jeszcze tabela. Z niemniejszą prostotą i wyrazistością plastyki przedstawia rozwój wytwórczości surowca krajowego: zbiór w roku 1925 859,386 kg., zbiór w roku 1929 — 8,974,670 kg.

Ścianę tablic zręcznie oddala od widza długi, niski kontuar, ze śmiało wysuniętą pośrodku szklaną gablotą, która mieści artystycznie rozrzucone opakowania wyrobów tytoniowych. W całej salce panuje lekki półmrok. Na lewo jaśnieje pasem przymglonego światła kącik z okrągłym stolikiem i modnemi fotelami. Ów pas światła, to szereg zabarwionych zdjęć fotograficznych za szkle, oświetlonych od wewnątrz; przedstawia gmachy oraz wnętrza fabryk i zakładów Polskiego Monopolu Tytoniowego; za dwiema szybkami — okazy krajowych liści tytoniowych. Stąd dalej jeszcze na lewo gablotka ze specjalnemi pudełkami do papierosów, przeznaczonych do sprzedaży na okrętach.

Każdy zwiedzający wystawę wychodził z salki Monopolu Tytoniowego — z jednej strony olśniony przepychem czarodziejskiej estetyki, osiągniętej prostemi, nowoczesnemi środkami, a z drugiej strony pouczony w ciągu paru minut o imponującym wzroście działalności Polskiego Monopolu Tytoniowego i o roli, jaką ten Monopol gra w skarbowości Państwa.

TYDZIEŃ SPORTOWY

III Igrzyska kobiece w Pradze zgromadziły w dniach od 6 — 8.IX zawodniczki 17-tu narodów i 20.000 widzów!

Konopacka, dzięki znakomitej formie, zdobyła mistrzostwo w rzucie dyskiem.

Walasiewiczówna wykazała, że jest niezrównaną lekko - atletką zdobywając mistrzostwo w biegach na 60, 100 i 200 m.

Reprezentacja Polski zdobyła zespołowo drugie miejsce po Niemkach a przed Angielkami i Francuzkami.

Słynna Hitomi wzięła udział w międzynarodowych zawodach lekko - atletycznych w Warszawie 11. bm.

Nurmi przybywa do Warszawy dopiero 19 b. m. na mecze z Petkiewiczem i Kusocińskim.

Mistrzostwo automobilowe Polski zdobył ostatecznie Maurycy Potocki, po wyścigu samochodowym we Lwowie.

Mistrzostwo tenisowe Polski zdobył Tłoczyński z Poznania.

Pierwszy ranny wyścig kolarski na nowym torze Legji wygrał Michalak.

Warta rozegrała dwa mecze z Morawską Slavią 4:6 i 7:21!

Mistrzostwa strzeleckie w Wilnie zgromadziły 270 zawodników i 100 zawodniczek.

Polonia zdobyła 4-te miejsce w tabeli po meczu z Pogonią 1:1.

Cracovia zremisowała z Legją 2:2 po słabej grze.

Ł. K. S. rozgromił Ruch 5:0!

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco: 1) Cracovia (23), 2) Warta (19), 3) Legja (19), 4) Polonia (19), 5) Wisła (19), 6) Garbarnia (16), 7) Pogoń (13), 8) Ł. K. S. (12), 9) Ruch (11),



Konopacka i Jasieńska przed wyjazdem na zawody.

BIEG KOLARSKI Z. S. W CZĘSTOCHOWIE

Z pierwszego biegu kolarskiego Z. S. powiatu Częstochowa, który odbył się w dniu 24.VIII 1930 r. o godz. 8-ej rano. Długość 105 klm. Trasa biegła przez Wręczyce, Truskolasy, Panki, Przystajn, Podłęże Szlacheckie, Podłęże Królewskie, Staro - Krzepice, Kurniczkę, Krzepice, Opotów, Walenczów, Kłobucko, Start i meta w Częstochowie na placu magistrackim. Punkty kontrolne Podłęże Królewskie, Kuźniczka. Na punktach kontrolnych zawodnicy otrzymywali kawę ew. lemoniadę. Do zawodów zapisało się 78 zawodników, startowało 51, przybyło na metę 42 w przewidzianym terminie.

Strzelców startowało 31, z innych organizacji 20. Pierwszy na metę przybył Tomżyński z klubu Victoria 1922 w czasie 3 godz. 22 m. i 20 sek. II miejsce zajął Łazarczyk z K. S. Victoria w czasie 3.26 m. 30 sek., III miejsce zajął Drozda z K. S. Victoria w czasie 3 godz. 30 min. 50 sek., IV miejsce — Janikowski 3 g. godz. 36 m. 01 sek. z K. S. Victoria, V-te miejsce — Całus Oddz. Z. S. Kamienica-Polska w czasie 3 godz. 36 min. 04.

Pierwszy zawodnik otrzymał puhar, ufundowany przez wyższych funkc. Kasy Chorych w Częstochowie, zegar biurkowy żeton złoty; oprócz tego wydano 22 nagrody.

Trasę zabezpieczyli strzelcy, Straż ogniowa i policja. Obecny był pan starosta Küchn, komendant Pol. Państw., oraz szereg poważnych obywateli. Magistrat wypożyczył auto osobowe, fabr. Motky auto ciężarowe, Kasa Chorych karetkę pogotowia, Sejmik auto osobowe. Udział w wyścigu wzięło cały szereg motocyklistów, a na trasie zauważyłem cały szereg aut prywatnych, któremi przyjechali zaproszeni goście, z uwagą śledzący wyniki biegu.

Nie życzliwie, jak od pewnego czasu daje się zauważyć, odnosił się tylko magistrat tak do Zaw. Kol. Związku Strzeleckiego, jak i wszelkich poczynań Strzelców.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50. TELEFON 323-50.

Administracja otwarta: od godz. 10-ej do 15-ej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14785.

Redaktor przyjmuje: od godz. 12—14. Przedruk artykułów dozwolony z zaznaczeniem źródła. Redakcja rękopisów nie zwraca

WARUNKI PRENUMERATY rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.
Numer pojedyńczy 50 gr. zagranicą o 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: W tekście: Cała strona 800 zł. 1/2 strony 480 zł., 1/3 strony 340 zł. 1/4 strony 260 zł.
Za tekstem: cała strona 600 zł., 1/2 strony 360 zł., 1/3 strony 250 zł., 1/4 strony 210 zł. Ogłoszenia fantazyjne i cyfrowe o 25% drożej, zagraniczne o 30% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

p. o. Redaktor: Józef Korpała. Wydawca: „Kadra" Spółka Wydawniczo-Drukarska

Druk. „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.

DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE Nr. 28

ułożył ob. Babiarz, Przemyśl

```
            X
        —   X   —
    —   —   X   —   —
—   —   —   X   —   —   —
    —   —   X   —   —
        —   X   —
        —   X   —
    —   —   X   —   —
—   —   —   X   —   —   —
    —   —   X   —   —
        —   X   —
            X
```

Kreski i krzyżyki zastąpić wyrazami oznaczającemi: 1) Spółgłoska, 2) Przyprawa, 3) Zdobywca przestworzy, 4) Okres czasu, 5) Stop przezroczysty, 6) Zwierzę, 7) Produkt mleczny, 8) Część składowa budynku, 9) Dzielnica Warszawy, 10) Zwierzokrzew, 11) Imię cygańskie, 12) Samogłoska.

Rozwiązanie da nam pionowy rząd krzyżyków.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa w dniu 27 września, nagroda — piękna książka Kadena - Bandrowskiego „Trzy wyprawy".

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 25

```
S  z  l  a  K
Z  o  f  j  a
l  a  w  r  D
A  k  t  o  r
K  o  n  t  o
i  n  l  o  W
E  t  o  l  e
M  n  i  e  j
```

Złe rozwiązanie nadesłał ob. Maliszewski ze Strzemieszyc, u którego „Szlakiem Kadrowej" niepotrzebnie zmieniło się na „Szlakiem Kadrówki".

Do dwóch następnych—ob. Dukatowej z Łowicza i ob. Sowińskiego z Nowych Święcian nie mamy zupełnie pretensji.

Piękna książka Kadena - Bandrowskiego „Przymierze serc" przypadła w udziale ob. Dukatowej.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 26

```
K  a  t           S  e  r
i     y           t     y
r  ó  g           r  u  ś
      o d a   F e z
      d w a   A l e
R  e  n           l  i  s
a     i           e     t
b  u  k           c  ł  o
```

Prawidłowe rozwiązania nadesłali: 1) ob. Kaziura - Kubski, Kielce, 2) ob. Milewski, Płócicno, 3) ob. Szczerbicki, Żurów, 4) ob. Sowiński, Nowe Święciany, 5) ob. Maliszewski, Strzemieszyce.

„Serce lodów" — Goetla wylosował ob. Szczerbicki, Żurów.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Nr. 27

K a r o s e r j a

Szkoda, że ob. Andruszkiewicz z Choroszczy przerobił „karoserję" na „karetę". Gdyby nie to mielibyśmy wcale piękną paczuszkę prawidłowych rozwiązań.

Nadesłali je: 1) ob. Cukrowski, Rozwadów, 2) ob. Herman, Nowe Troki, 3) ob. K. Piwowarczyk, Borysław, 4) ob. Rapaport, Kraków, 5) ob. Różyc, Sosnowiec, 6) ob. Brzdąc, Kraków, 7) ob. Szymanowicz, Radom, 8) ob. Kotlarska, Huta.

Przyznaną nagrodę „Serce lodów" — Goetla wylosował ob. Brzdąc, Kraków.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

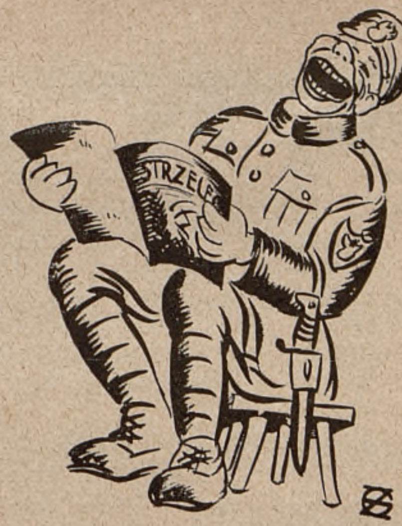
Ob. Różyc, Sosnowiec. Dziękujemy za miłe słowa uznania. Czekamy nietylko na dalsze rozwiązanie, ale i zadanie, a może korespondencje.

Ob. Rejnes, Huta Dąbrowa Odpowiemy listem.

Ob. J. Nagórko, Końskie Tabela w „Strzelcu" ogłaszana nie była. Najlepiej jest napisać do Biura Loterji: Warszawa, Wilcza 55, m. 14 podając numery losów, oraz załączając znaczek na odpowiedź.

Ob. Kobalski, Porucznik. List Obywatela skierowaliśmy do Biura Loterji, Warszawa, Wilcza 55 m. 14, które prześle tabelę.

Ob. Pleskacz, Tyszkowice Odpowiemy listem.



ŚCISŁE OKREŚLENIE

— Dlaczego spóźniłeś się do szkoły smarkaczu?

— Bo proszę pana psora, po drodze spotkałem osła.

— Osła?... No, i jakże ten osioł wyglądał?

— Był, proszę pana psora, trochę większy ode mnie i trochę mniejszy od pana psora.

U ADWOKATA

— Dlaczego pani żąda rozwodu?

— Bo mąż złamał mi wiarę, serce i obojczyk.

NIEOCZEKIWANA ODPOWIEDŹ

— No, jakże się czujesz po wstąpieniu w stan małżeński?

— Zupełnie jak pies, bo żona głaszcze mnie od rana do nocy.

SŁUSZNA UWAGA

— Mężu, spraw mi sztuczne zęby.

— Co ci po tem, moja droga, przecież masz język, którym doskonale gryziesz.

W SZPITALU

Lekarz: — Pański stan jest beznadziejny. Może pan chciałby kogo widzieć?

— Tak, panie doktorze i to nawet bardzo.

— Kogo?

— Lepszego lekarza.

RÓŻNE STRASZAKI

— W chwilach, kiedy mąż mi dokucza straszę go tem, że wyjadę do mamy.

— O ja mam daleko lepszy sposób! W takich wypadkach staram się w mówić w męża, że mama przyjedzie do mnie.